

PROF. MARLENE LARUELLE
ROZBIORY ROSJI?
NIEMĄDRY POMYSŁ

PROF. MAGDALENA RASZEWSKA
DEJMEK – WIZJONER TEATRU

JAK ZNIKNAĆ Z INTERNETU

JACEK PAŁKIEWICZ
U SZCZĘŚLIWYCH BHUTAŃCZYKÓW



KOMBATANCI NASI I WASI

ISSN: 1509-3115 Indeks: 353299



9 771509 311300

Pomóżmy sobie wzajemnie

1,5%

**PIT
PODARUJ
SENIOROM**



BĘDĘ
SENIOREM!

KRS 0000161452



Fundacja „EMERYT”
ul. Ogrodowa 8, 00-896 Warszawa
tel.: (22) 620 40 44
www.fundacja-emeryt.org
e-mail: seniorzy@fundacja-emeryt.org



Moc puszki Owsiaka

Podziały między Polakami są coraz głębsze. Z powodu inflacji i wojny gorzej nam się żyje, więc są kolejne powody do kłótni. Szczęście, że w styczniu jest taka niedziela, gdy bez względu na pogodę wszędzie pojawiają się wolontariusze Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Są w małych wioskach i metropoliach. Kolejne pokolenia od 30 lat zapalają światełka i kwestują, bo wierzą, że ma to sens. A ma, co można zobaczyć w prawie każdym szpitalu i miejscu, gdzie ratuje się życie i zdrowie. Takie są fakty. Dowody na sens tego wspólnego przecieź wysiłku są wśród nas. Żyją, bo w porę skorzystali z aparatury kupionej za pieniądze zebrane w styczniowe niedziele. Pisząc o tym, trochę się wstydzę, bo to przecież takie oczywiste. Dla mnie. I dla wielu Polaków. Ale obok nas jest coraz więcej ludzi, którzy hejtują Jurka Owsiaka. Zaczęła przed paroma laty prawica. A teraz robią to również ludzie uważający się za lewicowców. Walenie w Owsiaka jest proste. Internet wszystko zniesie. Brednie frustratów też. Oni zrobiliby wszystko lepiej. Część uważa, że w ogóle nie trzeba takich akcji, bo od tego jest państwo. Niech więc urzędnicy rozwiązują te problemy. Bo jak się państwo wyręcza, to jest jeszcze gorzej.

Sukces Owsiaka uwierają krytyków. Czekaają, żeby na czymś się wyłożył. Daremnie. Gdyby po tylu latach

i wysiłkach pisowskiej prokuratury coś na niego znalaziono, frustraci mieliby dowód, że u nas nic nie może się udać. A że takiego nie mają, to biorą taczkę błota i obrzucają nim Owsiaka. Bo ma inne poglądy. Bo nie daje sobie skakać po głowie. Bo mimo wieku ciągle bardziej mu się chce niż wielu z tych, którzy mają po 30-40 lat, a są żwawi jak nasza reprezentacja w Katarze.

Owsiak jest fenomenem. Ma charyzmę i wielką siłę przyciągania. I takie poparcie milionów ludzi, o którym inni mogą tylko marzyć. Z tej siły bierze się też jego problem. Jest konkurentem w docieraniu do dusz i serc. Konkurentem co głębszych i nierozumiejących istoty WOŚP polityków. Konkurentem Kościoła, który chce mieć monopol w każdym obszarze. Owsiak został odcięty od mediów rządowych i wszystkich instytucji rządowi podlegających. Broni się, bo nieufni na ogół Polacy widzą, że jest autentyczny. Że nie udaje i myśli w kategoriach wspólnoty. Ciągłe wierzy, że to, co wraz z nim robią tysiące ludzi, ma sens.

Iluz Polaków ma w życiorysie kwestowanie z puszką oklejoną czerwonymi serduszkami. Na pewno ponad milion. Nie dajmy sobie odebrać tego jednego dnia w roku, kiedy robimy coś dla siebie. Razem.

BAKOWSKI



NIE CZEKAJ!

Kup w promocji
e-prenumeratę roczną
PRZEGLĄDU

I ODBIERZ
DARMOWY E-BOOK

Teraz tylko

100 zł
za rok
czytania



sklep.tygodnikprzeglad.pl

W NUMERZE

KRAJ

- 8 Kombatanci nasi i wasi**
Miejsce żołnierzy II wojny światowej zajmują działacze opozycji
- 12 Wałbrzych cierpi kolejny raz**
Likwidacja Porcelany Krzysztof
- 14 Pamięć i przyszłość**
Rocznica śmierci Aleksandra Małachowskiego
- 16 Chemiczna proteza Polaków**
Żniwo alkoholu

ZDROWIE

- 20 Grypa strachu**
– rozmowa z Katarzyną Świątkowską

GLOBALNY PUNKT WIDZENIA

- 24 Rozbiory Rosji? Niemądry pomysł**
– rozmowa z prof. Marlene Laruelle

ZAGRANICA

- 28 Kraj w ciemnościach**
Korespondencja z Bachmutu
- 32 Sprawa Emanuela Orlandi powraca**
Korespondencja z Włoch
- 36 Międko, ale skutecznie**
Zalety soft power

KULTURA

- 40 To, co w Dejmku najciekawsze**
– rozmowa z prof. Magdaleną Raszewską
- 44 Polski humor**
Nie mamy dystansu do siebie
- 47 Guru kultury studenckiej**
Wspomnienie o Bogusławie Litwińcu
- 48 Culturalia**
- 66 Fikaj z Koziołkiem do Pacanowa**

OBSERWACJE

- 49 Każdy klient lubi być trochę odkrywcą**
Smakotyki z Podlasia
- 53 Szczęśliwi Bhutańscy**
Podróże Jacka Pałkiewicza

SPORT

- 56 Portugalska recepta nr 2**
Co zrobi Fernando Santos

TECHNOLOGIE

- 58 Polowanie w sieci**
Jak zatrzeć swój cyfrowy ślad

FELIETONY I KOMENTARZE

- 3 Jerzy Domański**
Moc puszek Owsiaka
- 15 Jan Widacki**
Nie będzie Niemiec pluć nam w twarz...
- 19 Andrzej Romanowski**
Prawica trzyma się mocno
- 27 Roman Kurkiewicz**
Miliarderów ruch społeczny?
- 35 Tomasz Jastrun**
Umiarkowany pesymizm
- 39 Wojciech Kuczok**
Urobek artystyczny



12

KRAJ

WAŁBRZYCH CIERPI KOLEJNY RAZ

Likwidacja
Porcelany Krzysztof

20

ZDROWIE



GRYPA STRACHU

– rozmowa z Katarzyną Świątkowską



53

OBSERWACJE

SZCZĘŚLIWI BHUTAŃSCY

Podróże Jacka Pałkiewicza

Projekt okładki: Daria Słowińska-Kettner



✉ Prof. Kulczyński w Jeleniej Górze



W tekście „Jak Lwów przenoszono do Wrocławia” (PRZEGLĄD NR 2) wspomniana jest postać prof. Stanisława Kulczyńskiego. To wybitny botanik i działacz społeczny, którego teraz niesłusznie usiłuje się wygumkować z historii – m.in. próbowano zdekomunizować bulwar im. prof. Kulczyńskiego we Wrocławiu. Tymczasem w Jeleniej Górze (na

rogu ulic Mickiewicza i Wolności) od lat 80. stoi pomnik profesora, zbudowany ze składek rzemieślników i działaczy Stronnictwa Demokratycznego, partii, którą w 1939 r. zakładał profesor. Choć w Jeleniej Górze wciąż działa to ugrupowanie – na Starówce natrafiłem na szyld SD z numerem telefonu i adresem – nikt pomnikiem się nie opiekuje. Może dla osób związanych z Pawłem Piskorskim ta historia nie ma żadnego znaczenia? Od lat pomnik stoi pomazany, wcześniej był niszczone. Kilka razy pisała o tym prasa jeleniogórska, ale bez żadnych rezultatów. Może czytelnicy PRZEGLĄDU zainteresują się sprawą? Przesyłam zdjęcie, które zrobiłem w styczniu 2023 r.

Tomasz Otoki, Warszawa

✉ Zamach posta Zawiślaka na skwer im. Stefana Sendłaka

Zwracam się o pomoc w sprawie ocalenia pamięci o wspólnym Polaku i mieszkańcu Zamościa Stefanie Sendłaku, przedwojennym działaczu PPS, wieloletnim radnym Zamościa. Długo można by o nim pisać w samych superlatywach, m.in. ocalił ponad 220 mieszkańców Zamościa narodowości żydowskiej. Po wojnie był prześladowany przez ówczesną władzę.

Po wieloletnich staraniach moich i innych osób na październikowej sesji Rada Miasta Zamość upamiętniła Stefana Sendłaka, czyniąc go patronem skweru przy ulicy Partyzantów, pomiędzy dawnym urzędem wojewódzkim a Bramą Lwowską. Ten skromny akt nie spodobał się posłowi PiS Sławomirowi Zawiślakowi, który złożył wniosek o nadanie temu miejscu imienia Bohaterów Powstania Zamojskiego, gdyż na skwerze postawiony jest (prawdopodobnie bez uzgodnień) pomnik Armii Krajowej. Wniosek posta Zawiślaka będzie procedowany na najbliższym posiedzeniu Rady Miasta Zamość, a że PiS ma w niej większość, to Stefan Sendłak, jak był prześladowany w czasach PRL, tak teraz będzie wymazywany z historii przez PiS.

Janusz Kupczyk

f Wszystko jest na sprzedaż

Mamy dwa rodzaje pieniędzy: brudne pieniądze ukradzione przez propuputinowskich oligarchów i te czyste, ukradzione przez oligarchów lubianych na Zachodzie, np. pana Chodorkowskiego. Te pierwsze przyjmuje się z obrzydzeniem i niechęcią, drugie z wdzięcznością.

Paweł Stawicki



ZDJĘCIE TYGODNIA



Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy zagrała po raz 31. W tegorocznym finale zbierano fundusze na walkę z sepsą.

W 2022 r. **15,9 mln Polaków** w ramach 1% PIT przekazało organizacjom pozarządowym **1,1 mld zł**. Stowarzyszenie Klon/Jawor szacuje, że na 138 tys. zarejestrowanych organizacji aktywnych jest ok. 70 tys.

O **51,7%** wzrosły w ubiegłym roku ceny oleju, o **49,1%** margaryny, o **47,4%** cukru i o **40,9%** masła. Ceny mięsa wzrosły o **25,5%**, a nabiału o **22,4%** („Rzeczpospolita”).

Ciągle nie ma regulacji prawnych w sprawie tantiem dla twórców za korzystanie z ich dzieł na sprzęcie elektronicznym. Po wizycie w Polsce Reeda Hastingsa, jednego z założycieli Netfliksa, **wiceminister ds. cyfryzacji Janusz Cieszyński** wykreślił przepis zapewniający tantiemy z internetu. Platformy streamingowe osiągają w Polsce przychody rządu 2,3 mld zł. Do polskich twórców w postaci tantiem nie trafiła ani jedna złotówka.

Film Jerzego Skolimowskiego „10” jest w piątce nominowanych do Oscara w kategorii najlepszy film międzynarodowy.

Maciej Grzywaczewski odnalazł kliszę ze zdjęciami, które w czasie powstania w getcie w 1943 r. wykonał jego ojciec. **Zbigniew Leszek Grzywaczewski** służył w Warszawskiej Straży Ogniowej.

Do końca czerwca 2022 r. na Ukrainie postawiono zarzuty korupcyjne **731 osobom**, w tym dziesiątkę sędziów. Danych za drugie półrocze jeszcze nie ujawniono. Wśród oskarżonych są

m.in. wiceminister i wiceszef biura prezydenckiego.

Jednym z europosłów, którzy szczególnie aktywnie kontaktowali się z przedstawicielami Kataru, jest Ryszard Czarnecki z PiS, wielokrotny gość Doha Forum, które ma ambicje być jak szwajcarskie Davos.

Bogusław Liberadzki, europoseł Nowej Lewicy, został oskarżony przez swoją byłą asystentkę o mobbing.

Studenci z Wydziału Fizyki UW zdobyli złoty medal w konkursie International Physics Competition 2022. A do tego pięć srebrnych medali i dwa brązowe w rywalizacji 417 drużyn z całego świata.

Aż **347,3 tys. wniosków** o zawieszenie działalności gospodarczej złożono w 2022 r.

Powszechny dostęp do telefonów komórkowych ma swoją cenę. W ubiegłym roku na świecie 5,5 mld aparatów trafiło na śmietnik.

Kolejne dostawy ukraińskiego rzepaku do niemieckich portów i polskich elewatorów są zwracane ze względu na stwierdzenie obecności GMO.

Polskie porty w 2022 r. przeładowały **133 mln ton** różnych towarów. To wzrost o 18% wynikający głównie z większej ilości węgla i zboż.

Na **193 tys. ton pierników** wyprodukowanych w 2021 r. w Unii Europejskiej najwięcej pochodzi z Niemiec (86 tys. ton, czyli 45%), Holandii (42 tys. ton, czyli 22%) i Polski (32 tys. ton – 17%).

PRZEBŁYSKI

Politycy lokują w mieszkaniach

Gazety jęczą, bo bardzo zmalała liczba budowanych mieszkań i bardzo podrożały kredyty. A w tym roku może być jeszcze gorzej. Jak z tym żyć? – pytają młode małżeństwa. I pary nieformalne. I single. Ale pytaniami swojego losu nie odwrócicie. Daremne żale, szkoda łez. Trzeba iść do ludzi, którzy sobie poradzili. Najbardziej o wasz los martwi się lewica, zapytajcie więc Krzysztofa Śmiszka, posła Nowej Lewicy, jak zostać właścicielem mieszkania i współwłaścicielem pięciu innych z Robertem Biedroniem, lewicowym europosem. Zaradni są nie tylko Śmiszek z Biedroniem. Jeśli bliżej wam do KO, to „Fakt” wymienia posłankę Małgorzatę Niemczyk, właścicielkę dziesięciu mieszkań, a z PiS Agnieszkę Soin, która ma raptem dwa domy i siedem mieszkań. Niedługo wybory. Najszybsza droga do własnego mieszkania.



Wzrost o 2519%

Tę informację czytaliśmy wiele razy. I ciągle nie wierzymy, że takie coś jest możliwe. „W listopadzie dynamika importu ukraińskiego rzepaku do Polski skoczyła o 2519% (dwa tysiące pięćset dziewiętnaście procent) rok do roku”. Tak mówi Monika Przeworska, dyrektorka Instytutu Gospodarki Rolnej. Podaje też, że cały import rzepaku z Ukrainy liczony rok do roku wzrósł o 623%. Tyż piknie. Miał jechać do portów, ale trafił do zakładów przetwórczych. Nie muszą kupować rzepaku od naszych rolników. Szukają tylko tego o najwyższych parametrach. Potrzebują go do wymieszania z ukraińskim. I taki ulepszony produkt sprzedają wytwórcom żywności. Smacznego!

Kanał w Canal+

Pomaganie władzy ma we krwi. Krzysztof Stanowski z internetowego Kanalu Sportowego, a prywatnie, jak o sobie mówi, przyjaciel trenera Michniewicza. Bardzo bliski przyjaciel, bo były trener reprezentacji jest ojcem chrzestnym syna Stanowskiego.



A z tą władzą było tak: dyskretne kontakty z Kanalem Sportowym ujawnił nieformalny doradca premiera Morawieckiego. Mimowolnie. Bo wyciekł mejl Mariusza Chłopika, w którym uzgadniano wizytę kogoś z rządu w KS. Cel był prosty jak kij od szczotki. Chodziło o poprawianie wizerunku rządu.

Jak wizerunek rządu może ocieplać Stanowski, który na mocnym gazie przez 10 minut prowadził *live stream* i lansował sprowadzonego przez siebie do Widzewa młodego piłkarza z Konga?

Teraz w Kanale Sportowy chce zainwestować Canal+. Ma mu pomóc dotrzeć do młodszych widzów.

Siódemka posła Zubowskiego

Są postowie, którymi można dzieci straszyć. Ale nie wszystkie. W pierwszej kolejności dzieci niemieckie. Bo jak przystało na prawdziwego patriotę z pisowskim mandatem, poseł Wojciech Zubowski z niezwykłą zawziętością poluje na przedstawiciela mniejszości niemieckiej w Sejmie. Polityk z Głogowa reklamuje się jako szczęśliwy mąż i ojciec. Apanaże poselskie pozwalają nam wierzyć, że czego jak czego, ale wysokiego standardu w tej rodzinie nie brakuje. I pomyśleć, że aby to wszystko mieć, wystarczy 6 (sześć) razy złożyć w Sejmie wniosek o odwołanie posła przedstawiciela mniejszości niemieckiej. Wnioski, które absurdalnością wyróżniają się nawet w PiS, upadły. Ale nie z Zubowskim takie numery. Złożył wniosek po raz siódmy!



PYTANIE TYGODNIA

Jakie są najgorsze nawyki żywieniowe Polaków?

DR EWA BŁASZCZYK-BĘBENEK,

badaczka żywienia, Collegium Medicum UJ

Jednym z najczęściej popełnianych błędów żywieniowych jest nadal zbyt małe spożycie warzyw i owoców. W odniesieniu do starszych dzieci i młodzieży należy zwrócić uwagę na niewystarczające spożycie mleka i produktów mlecznych. Również pieczywo ciemne pełnoziarniste oraz ryby, zwłaszcza morskie, powinny być znacznie częstszymi gośćmi w diecie zarówno młodszych, jak i starszych Polaków. Niestety, produkty, których powinniśmy unikać, są zdecydowanie częściej wybierane we wszystkich grupach wiekowych. Młodzi ludzie nie ograniczają spożycia słodczy, a ponadto, podobnie jak dorośli, dosładzają potrawy i napoje oraz spożywają bardzo dużo cukru w formie składnika innych produktów. Problem spożycia produktów typu fast food występuje najczęściej wśród młodych dorosłych i nastolatków.

MIKOŁAJ CHOROSZYŃSKI,

psychodietetyk, Fundacja FitMIND

Z pewnością jedzenie słodczy, których kupujemy coraz więcej, co nierzadko przeradza się w uzależnienie. Problem pogłębia to, że sięganie po wysokokaloryczne produkty jest często utrwaloną reakcją na życiowe niepowodzenia czy stres. W efekcie, co potwierdzają moi pacjenci, odstawienie słodczy bywa trudniejsze niż rzucenie palenia czy rezygnacja z alkoholu. Plagą jest także brak nawyków korzystnych dla

zdrowia, np. niedostateczne spożycie warzyw zielonolistnych, ułatwiających kontrolę apetytu i redukcję zapasowej tkanki tłuszczowej. Niestety, w przeciwieństwie do wielu społeczeństw azjatyckich nie mamy tradycji refleksji nad tym, jak posiłek, który planujemy zjeść, wpłynie na nasz organizm.

DR KRZYSZTOF PUCHALSKI,

socjolog zdrowia,

Instytut Medycyny Pracy im. prof. dr. med. Jerzego Nofera

Socjolog może mówić nie o szkodliwości poszczególnych praktyk – mogą ją oceniać zmedyalizowane nauki o żywieniu – ale o ich społecznym kontekście czy funkcjach. Z tego punktu widzenia interesujące jest to, że zdecydowana większość Polaków deklaruje, że zdrowo się odżywia, a jednocześnie przyznaje, że lubi smacznie jeść, nawet gdy wie, że to niezdrowe. Ponieważ jednocześnie chętnie idziemy na łatwiznę i łatwo podporządkowujemy się temu, co robią inni, mimo wspomnianej deklaracji wielu z nas je byle co, byle gdzie i byle jak. Ciekawe jest też to, że jeszcze niedawno jako zdrowe były postrzegane przede wszystkim posiłki tradycyjne i przygotowane w domu, a obecnie coraz ważniejszym kryterium jest ich naturalność. Równocześnie zalecenia dietetyków rzadko są traktowane jako wyznacznik tego, co dla nas korzystne. W tej kwestii bardziej ufamy sobie niż specjalistom, ponadto łatwo ulegamy sugestiom marketingowym.

Not. Michał Sobczyk

Kombatanci nasi i wasi

Odchodzą ostatni żołnierze II wojny światowej, a szeregi kombatantów zapełniają „wyklęci” oraz działacze opozycji antykomunistycznej

Marek Czarkowski

Kiedy na stronie Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych ogląda się relacje z uroczystości w rocznicę bitew z czasu II wojny światowej, to widać jednego kombatanta, czasem kilku, najczęściej żadnego. Nic dziwnego, większość odeszła już na wieczną wartę albo nie wychodzi z domu. Ci, którzy walczyli w czasie wojny, dziś dobiegają setki albo ją przekroczyli.

Za to coraz częściej w mediach pojawiają się informacje o kilkuset-tysięcznych odszkodowaniach przyznawanych osobom represjonowanym w czasach PRL albo potomkom „żołnierzy wyklętych”. Jak to więc jest z tymi kombatantami?

Cena patriotyzmu

Na początku grudnia 2022 r. Sąd Okręgowy w Białymstoku przyznał synowi byłego akowca 464 tys. zł zadośćuczynienia i odszkodowania za represje, jakie dotknęły jego ojca. W 1946 r. 21-letni żołnierz oddziału AK z okolic Sokółki i Kuźnicy został wywieziony do łagru w Krasnojarsku na Syberii, gdzie w bardzo ciężkich warunkach pracował przy wyrębie lasu. Do Polski z zesłania wrócił w roku 1955. Jego syn domagał się od skarbu państwa 22 mln zł!

Do 20 lutego Sąd Okręgowy w Nowym Sączu odroczył rozprawę

dotyczącą zadośćuczynienia dla rodziny Józefa Kurasia „Ognia”. Syn Zbigniew domaga się 10 mln zł oraz 2,3 mln zł odszkodowania i 71 tys. zł na pomnik upamiętniający ojca. Sprawa toczy się w sądach od roku 2017.

W listopadzie ub.r. Sąd Okręgowy w Warszawie rozpatrywał sprawę syna rtm. Witolda Pileckiego. Andrzej

Zbigniew, syn Józefa Kurasia „Ognia”, domaga się 10 mln zł zadośćuczynienia, 2,261 mln zł odszkodowania i 71 tys. zł na pomnik upamiętniający ojca.

Pilecki wystąpił o ponad 26 mln zł odszkodowania od skarbu państwa za krzywdę doznaną przez jego ojca. Przy czym w grudniu 1990 r. spadkobiercy rotmistrza – wdowa Maria oraz córka Zofia i ów syn – otrzymali 500 mln zł (przed denominacją – dziś 50 tys.) odszkodowania. Następnie posiedzenie sąd wyznaczył na 26 stycznia. Ta kwota to na razie absolutny rekord.

W internecie bez trudu znajdziemy ogłoszenia i reklamy kancelarii prawnych specjalizujących się w podobnych sprawach.

„Spółka Ius Memoriae zajmuje się rehabilitacją osób represjonowanych za działalność na rzecz niepodległego bytu Państwa Polskiego oraz osób prześladowanych z powodów religijnych. (...) Nasz zespół specjalizuje się w dochodzeniu odszkodowania

i zadośćuczynienia za represje osób działających niepodległościowo”.

„Jeżeli Ty lub ktoś z Twoich bliskich był ofiarą represji w czasach PRL, prześlij nam formularz kontaktowy! Nasz konsultant wyjaśni, jak razem możemy uzyskać odszkodowanie dla Ciebie lub Twojej rodziny. Omega Kancelarie Prawne gwarantują profesjonalną pomoc!”.

„Nasza kancelaria specjalizuje się w dochodzeniu zadośćuczynienia i odszkodowania dla osób represjonowanych (oraz ich rodzin, dzieci, małżonków, rodziców). We Wrocławiu udało się nam wywalczyć bardzo wysokie odszkodowanie i zadośćuczynienie za represje komunistyczne, bo ponad 2,1 mln zł, sprawdź, czy tobie się takowe nie należy”.

Jednym z pierwszych działaczy Solidarności, którzy uzyskali od państwa odszkodowanie, był wice-marszałek Senatu z Prawa i Sprawiedliwości Zbigniew Romaszewski. W 2013 r. sąd przyznał mu 240 tys. zł za bezprawne więzienie w czasach PRL, czym wywołał dyskusję, czy byłym opozycjonistom należy się rekompensata. Wcześniej odszkodowanie w wysokości 25 tys. zł



otrzymała jego żona Zofia. Był to drobiazg w porównaniu z kwotami przyznawanymi później działaczom Solidarności i ich bliskim.

250 tys. zł odszkodowania dostał Piotr Walentynowicz, wnuk Anny Walentynowicz, za śmierć babci w katastrofie smoleńskiej.

W roku 2017 Sąd Okręgowy w Krakowie przyznał Janowi Marii Rokicie 120 tys. zł odszkodowania za sześć miesięcy internowania w stanie wojennym. Siedem lat wcześniej Rokita otrzymał 25 tys. zł. Polityk domagał się pół miliona.

Resort sprawiedliwości nie orientuje się, ile podobnych spraw jest w sądach. Prawnicy reprezentujący osoby ubiegające się o odszkodowania nie chcą się wypowiadać. Wiadomo, że kwoty zasądzane za zatrzymanie przez milicję w czasie demonstracji mieszczą się w przedziale od kilku do kilkudziesięciu tysięcy złotych. Ale znaczenie tych wyroków może być inne.

Ktoś, kogo sąd uzna za ofiarę reżimu i komu przyzna nawet skromne zadośćuczynienie, bez trudu nabędzie uprawnienia kombatanckie, przedstawiając wyrok wraz z uzasadnieniem. Takie przypadki mogą dotyczyć osób, które w ostatnich latach PRL miały po 16, 17 lat, a dziś przekroczyły pięćdziesiątkę i chcą zadbać o emeryturę.

Warto podkreślić, że udane próby monetyzacji działalności opozycyjnej wywołały sprzeciw niektórych zasłużonych działaczy Solidarności. W tym

Lecha Wałęsy, który nigdy nie wystąpił o odszkodowanie za doznane krzywdy. Podobnie Władysław Frasyniuk. Wyszło na to, że niektórym opozycjonistom bardziej chodziło o kasę niż o szczytne idee i dobro narodu.

Znamienne, że II Rzeczpospolita nie była zbyt hojna wobec kombatanatów. Co prawda, Sejm już 2 sierpnia 1919 r. przyjął ustawę o stałej pensji dla weteranów powstań 1831 i 1863 r., przyznając im dożywotnie świadczenia, lecz majątków skonfiskowanych przez władze carskie za udział w narodowych zrywach im nie zwrócił. Marszałka Piłsudskiego zastanawiała rosnąca z roku na rok liczba „legunów” – jak nazywano wówczas

250 tys. zł odszkodowania dostał Piotr Walentynowicz, wnuk Anny Walentynowicz, za śmierć babci w katastrofie smoleńskiej.

legionistów – i mawiał, że gdyby miał ich wszystkich pod Kostiuchnówką, dysponowałby sporą armią.

Nowi kombatancki

Z każdym rokiem maleje liczba kombatanatów, którzy w czasie II wojny światowej walczyli w szeregach Armii Krajowej, Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, ludowego Wojska Polskiego, Armii Ludowej, Batalionów Chtopskich i innych formacji. Nie słysząc, by domagali się oni wysokich odszkodowań od skarbu państwa.

17 stycznia 2023 r. przed Sądem Okręgowym w Nowym Sączu rozpoczął się proces o odszkodowanie wytoczony przez syna „Ognia” – Zbigniewa Kurasia.

Nawet jeśli w latach 40. czy 50. trafiali do więzień, kopalń, byli katowani w czasie przesłuchań lub w inny sposób represjonowani przez Urząd Bezpieczeństwa.

Na przełomie XX i XXI w. świadczenia kombatanckie wypłacano ponad 400 tys. osób oraz ponad 300 tys. wdów i wdowców po nich. Po roku 1989 uprawnienia kombatanckie otrzymały osoby, które w czasie wojny zostały deportowane do pracy przymusowej lub osadzone w obozach pracy III Rzeszy i ZSRR. Natomiast stracili przywileje tzw. utrwalacze władzy ludowej, czyli funkcjonariusze m.in. Urzędu Bezpieczeństwa, Służby Bezpieczeństwa, Informacji Wojskowej.

Dziesięć lat później liczba osób korzystających ze świadczeń kombatanckich spadła do 500 tys. Ile jest ich dzisiaj – nie wiadomo. Urząd do Spraw Kombatanatów i Osób Represjonowanych nie prowadzi takiej ewidencji. Zresztą trudno to zrobić – niemal każdego dnia odchodzi ktoś z tego grona.

Ich miejsce zajmują działacze opozycji antykomunistycznej, żołnierze zastępczej służby wojskowej przymusowo zatrudnieni w kopalniach,

kamieniołomach, zakładach rud uranu i batalionach budowlanych oraz osoby represjonowane z powodów politycznych w czasach PRL. Szacunki mówią, że w ostatnich latach nowe uprawnienia kombatanckie przyznano ponad 15 tys. osób. Wbrew powszechnemu pogładowi, że im więcej czasu mija od zakończenia wojny, tym szybciej rośnie liczba weteranów i kombatanatów, tak nie jest. Nie brakuje za to prób uzyskania uprawnień przez tych, którzy ani nie walczyli, ani nie mieli nic wspólnego z działalnością opozycyjną w PRL. ▶



Obchody 75. rocznicy desantu 1. Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki na Przyczółek Czerniakowski. Warszawa, 16 września 2019 r.

Z dokumentów Służby Bezpieczeństwa wynika, że pod koniec istnienia Polski Ludowej w aktywną działalność podziemną zaangażowanych było 15-20 tys. osób. Wydawać by się mogło, że łatwo zweryfikować historię ubiegających się dziś o status kombatantha. W archiwach Instytutu Pamięci Narodowej zachowały się przecież słynne teczki. Rzecz w tym, że jeśli wierzyć oficjalnym zapewnieniom, w roku 1981 w szeregach NSZZ Solidarność było 10 mln Polaków.

Jednym z pierwszych działaczy Solidarności, którzy uzyskali od państwa odszkodowanie, był Zbigniew Romaszewski. W 2013 r. sąd przyznał mu 240 tys. zł.

W podziemiu dokładnej dokumentacji nie prowadzono, bo byłoby to groźne w razie wpadki. Dlatego, gdy do władzy dochodziła kolejna zmiana polityków prawicy, na scenie pojawiali się nowi działacze opozycji z lat 80., o których wcześniej nie słyszano.

Znany jest przypadek osoby, która, gdy sięgnęła po wysokie stanowisko rządowe, natychmiast została przedstawiona w mediach jako „wybitny lider Solidarności” na Śląsku. To, że w stanie wojennym ów lider był nastolatkiem, nie miało znaczenia.

Pikantnym przykładem może być „kombatanth”, który w roku 1981 był

w wieku przedszkolnym. Dało to asumpt do podejrzeń, że jego działalność opozycyjna polegała na sikaniu na deskę klozetową w proteście przeciw komunistom i Dziadkowi Mrozo- wi. Przyłapany na tej czynności przez woźną przyszedł dygnitarz zapewne w ramach „represji” był targany za ucho i stawiany do kąta.

Swego rodzaju rekordzistą okazał się człowiek, któremu przyznano uprawnienia kombatanckie za działalność w podziemiu, a po kilku latach

okazało się, że w stanie wojennym nie tylko był członkiem PZPR, ale jeszcze pracował w strukturach partyjnych.

Nie brakuje także osób, które przekonują, zabiegając o status kombatantha, że albo ukrywały, albo przewoziły ulotki, książki i inne zabronione materiały, za posiadanie których groziła kara. Bądź też brały udział w demonstracjach i zostały potraktowane milicyjną pałą. Pod koniec istnienia PRL za podobne występki nie groziły poważne konsekwencje, ale jeśli można przedstawić świadków, że się ucierpiało, szanse na uzyskanie statusu kombatantha rosną.

Po 1989 r. powstały również organizacje, które nazwą nawiązywały do tych z II RP. Najbardziej znanym przykładem jest zarejestrowany w roku 1990 Związek Legionistów Polskich. Jego komendant naczelny Krystian Waksmundzki ogłosił, że związek jest prawnym następcą przedwojennego ZLP, co otwierało drogę do odzyskania cennych nieruchomości należących niegdyś do legunów. Potrzebne były wyroki sądów dwóch instancji, by rozstrzygnąć, że tak nie jest.

Waksmundzki stał się też bohaterem skandalu związanego z buławą Edwarda Śmigłego-Rydza oraz pamiątkową szablą Józefa Piłsudskiego. Przedmioty te, chronione przez paulinów w skarbcu klasztoru jasnogórskiego, w roku 1994 wypożyczono Waksmundzkiemu na wystawę. Ponieważ nie zostały zwrócone, zakonnicy powiadomili organy ścigania.

W 1999 r. Sąd Rejonowy w Krakowie skazał Krystiana Waksmundzkiego na dwa lata więzienia w zawieszaniu. Warunkiem był zwrot cennych pamiątek. Ponieważ tak się nie stało, w listopadzie 2001 r. Waksmundzki trafił za kraty. Rok później został ułaskawiony przez prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego. Buława Śmigłego-Rydza i szabla Piłsudskiego nie wróciły na Jasną Górę i nie wiadomo, gdzie się znajdują.

W 2008 r. Krystian Waksmundzki został komendantem głównym zarejestrowanej w grudniu 2001 r. Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny. Jak łatwo się domyślić, taka organizacja istniała też w II RP. Zrezygowała wówczas 37 organizacji kombatanckich. Nic dziwnego, że w roku 2017 minister obrony narodowej Antoni Macierewicz nadał Waksmundzkiemu stopień majora rezerwy Wojska Polskiego w uznaniu zasług na rzecz obronności państwa.

Przywileje i samotność

Z rozmów, które prowadziłem z kombatanami czasów wojny – żołnierzami AK i powstańcami warszawskimi – wynika, że na ogół są zadowoleni z pomocy, jaką otrzymują od państwa.

Były żołnierz Armii Krajowej ppłk Marian Leśniak (93 lata), prezes Stowarzyszenia Polskich Kombatantów Weteranów Walk o Niepodległość 1919-1956 im. gen. Stefana Grota Roweckiego, mówi, że on i jego koledzy zawsze mogą liczyć na wsparcie ze strony władz samorządowych, Wojska Polskiego oraz urzędów państwowych. Wspomina pobyt w szpitalu, podczas którego zajmowano się nim ze specjalną troską. Z dumą podkreśla, że największą nagrodą dla niego jest szacunek i uznanie, jakich doświadcza

na co dzień. A największym zmartwieniem – samotność. Jego małżonka odeszła kilka lat temu.

Tego doświadczają wszyscy weterani i kombatanzi, żołnierze walczący na frontach II wojny światowej, w powstaniu warszawskim, więzieni w sowieckich łagrach i niemieckich obozach koncentracyjnych.

Opieką nad nimi zajmuje się także Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych. Na jego stronie internetowej widnieją uprawnienia przysługujące osobom o statusie kombatananta lub ofiary represji. To m.in. miesięczny dodatek do emerytury w wysokości 460 zł, sięgające 50% ulgi na bilety komunikacji kolejowej i miejskiej oraz różne

uczestników wojen, kampanii i powstań, którzy z bronią w ręku służyli ojczyźnie. Kombatant zaś to żołnierz regularnych formacji wojskowych, lecz także uczestnik ruchu oporu, partyzant.

O ile kombatanzi pozostają pod opieką Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, o tyle np. weteranami misji pokojowych w Iraku i Afganistanie zajmuje się Ministerstwo Obrony Narodowej.

W obecnej sytuacji otwarta pozostaje kwestia ewentualnych świadczeń dla osób, które zajmują się organizacją i dostarczaniem pomocy dla walczących w Ukrainie. Polscy ratownicy medyczni z narażeniem życia działają niemal na pierwszej linii frontu

Na przełomie XX i XXI w. świadczenia kombatanckie wypłacano ponad 400 tys. osób oraz ponad 300 tys. wdów i wdowców po nich.

dodatkowe świadczenia pieniężne. W przychodniach i szpitalach kombatanzi i ofiary represji są przyjmowani poza kolejnością, mogą liczyć na skierowania do sanatoriów w celu podreperowania zdrowia. Urząd dofinansowuje też rehabilitację domową kombatanantów i zakup przez nich aparatów słuchowych.

Przy okazji warto wyjaśnić dwa pojęcia – weteran i kombatan – których używa się wymiennie. Weteran to określenie odnoszące się do żołnierzy

w Donbasie. Nasi lekarze i pielęgniarki opiekują się rannymi ukraińskimi żołnierzami i zajmują ich transportem do Polski na dalsze leczenie. Czasem można zaś przeczytać o naszych rodakach walczących z Rosjanami w szeregach ochotniczych oddziałów armii ukraińskiej. Jest więcej niż pewne, że w przyszłości wszyscy oni otrzymają uprawnienia kombatanckie. Zarówno ukraińskie, jak i polskie.

Marek Czarkowski

m.czarkowski@tygodnikprzeglad.pl



KSIĄŻKI BEZ CENZURY
Historia bez IPN

Pakiet ~~178 zł~~ 130 zł

PRAWO DO PRAWDY

Kto robi z bandytów świętych?

Zamów książki na sklep.tygodnikprzeglad.pl

lub wpłać na konto: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821

Fundacja Oratio Recta, 03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7.

Darmowa wysyłka listem nierejestrowanym Poczta Polska.

Wałbrzych cierpi kolejny raz

Po 200 latach upada Porcelana Krzysztof

Violetta Waluk

W internecie jeszcze wszystko wydaje się bez zmian. Wałbrzyska Porcelana Krzysztof błyszczy i kusi prześlicznymi wyrobami. Jedne są tradycyjne, drugie bogato złocone albo z delikatnymi wzorami; są serwisy i przeróżne zestawy. Raj dla znawców i skromnych miłośników porcelanowego piękna. Do tego – długa lista kontaktów telefonicznych i adresów mejlowych. Ale to już przeszłość. Żaden numer nie odpowiada, najwyżej zgłosi się automat, informując o przepełnieniu skrzynki. Smutno prezentuje się pewnie już ostatnia krzysztofiowa nowość – Biała Fryderyka, serwis obiadowo-kawowy na 12 osób, składający się ze 108 części.

Ja tu tylko sprzątam

Tymczasem przed budynkiem, gdzie wciąż mieści się sklep fabryczny, tworzą się długie kolejki, a porządku przy drzwiach pilnuje ochroniarz. Choć nie jest specjalnie potrzebny. Ludzie są poważni, spokojni i smutni. Nieodparcie nasuwa się skojarzenie z ostatnim pożegnaniem. Niektórzy kupują jedną filiżankę czy talerzyk, na pamiątkę. Wałbrzyskanie rozstają się ze swoją fabryką, która dla nich była tu zawsze.

Wśród kupujących uwijają się pracownicy. Nie udaje się ich namówić na rozmowę. Stwierdzają stanowczo, że są tylko do obsługi sklepu. Pan pilnujący porządku też nie decyduje się na dłuższą rozmowę. Przyznaje się jedynie do długoletniej pracy i do tego, że rodzina też tu pracowała. Wreszcie wzdycha, w maju pójdzie na emeryturę, na szczęście. Woli jednak się nie narażać. „Ja tu tylko sprzątam”, zdają się mówić wszyscy obecni w sklepie pracownicy Porcelany Krzysztof.

Brama główna i sąsiednie budynki, szczególnie ten sklepowy z dużą reklamą, stały się już szeroko znane.

Na ich tle odbywają się konferencje prasowe, wygłaszane są wszelkie apele i odezwy. Zaraz po decyzji zarządu o zatrzymaniu produkcji spotkali się tu wałbrzyscy parlamentarzyści, członkowie PO.

– Obojętność rządzących jest bulwersująca – stwierdził poseł Tomasz Siemoniak. Wymienił dalej przyczyny, według opozycji, tragicznych zdarzeń: brak oston ekonomicznych w czasie pandemii, choć ceramika budowlana je otrzymała, a ostatnio szokujący wzrost cen gazu. Stanowisko zarządu firmy przedstawiła prezeska. Dla nich ceny gazu wzrosły o 900%. Nie było przy tym perspektyw, że się ustabilizują, ani gwarancji ciągłości dostaw. Krzysztof nie upada, podkreśla przy każdej okazji, tylko się likwiduje. Parlamentarzyści wystosowali w tej sprawie list do premiera. Przecież to polska firma, dlaczego rząd jej nie ratuje?

Tymczasem nadeszły wieści o stopniowych obniżkach cen gazu, a w relacji ze spotkania Donalda Tuska z pracownikami Rafako w Raciborzu padły znamienne słowa, jak ułał pasujące do sytuacji Porcelany. „Nie wyobrażam sobie, żeby efektem działania władzy i wielkiej spółki skarbu państwa było zniszczenie innej polskiej firmy”.

Dlaczego?

Czy Wałbrzych ma aż takiego pecha? Fatum jakieś czy co? Zaraz po transformacji ustrojowej zaczęły się likwidacje wałbrzyskich kopalń, które przez tyle lat dostarczały czarne złoto, jak mówiono o węglu. Wałbrzych miał jeszcze drugie złoto – białe. Od prawie 200 lat istniały tu fabryki porcelany. Ta najstarsza, Carla Kristera, i założona nieco później przez Carla Tielscha. Jak wspaniałe tworzyły dzieła, można się przekonać w wałbrzyskim Muzeum Porcelany. Po wojnie nadal trzymały fason, działając pod nazwami Zakłady Porcelany Stołowej Krzysztof i ZPS

Wałbrzych. I znów można mówić o rozkwicie tej branży. We wzorcowniach powstawały cenione projekty. Maria Teresa czy Cora opracowane w ZPS Wałbrzych zachwycały klientów na całym świecie. Przebojem Krzysztofa, również na międzynarodową skalę, była m.in. Fryderyka. W najlepszych latach we wzorcowniach pracowali cenieni plastycy. I wałbrzyska porcelana była przepiękna.

Wydawało się, że białe złoto będzie już zawsze bogacić miasto, zdecydowano się więc postawić trzecią fabrykę porcelany – Książ. Zaczęła działać w latach 80. XX w. Upadła pierwsza. Mówiono, że wykończyły ją wygórowane żądania załogi, wspieranej przez silne wówczas związki zawodowe. Bardziej jednak oskarżano reformy Balcerowicza. Nowo powstały zakład miał duże kredyty, których oprocentowanie niewyobrażalnie wzrosło, i obciążenia stały się nie do udźwignięcia.

ZPS Wałbrzych bronił się dłużej i bardziej spektakularnie. Załoga m.in. ogłosiła strajk, jeden z najdłuższych w nowej Polsce. Skończyło się tak jak w wielu innych podobnych przypadkach. Ruiny hal produkcyjnych, zaplecza socjalnego i wszystkiego, w co bogate były dawne zakłady, również sklepu firmowego, straszą w centrum, tuż przy dworcu kolejowym Wałbrzych Miasto. Wyglądało, że ostatni z trójki Krzysztof przetrwa, mądrzejszy o doświadczenia siostrzanych firm.

Andrzej Gniazdowski, doświadczony ceramik, w Krzysztofie pracował wiele lat. Dziś jest na emeryturze, ale sercem – wciąż w swojej branży. Dwa lata temu razem z grupą innych emerytowanych specjalistów założył Stowarzyszenie Ceramików Polskich. Zachować z dorobku tej branży, ile się uda – to jeden z podstawowych celów.

– Powiedzieć, że w związku z sytuacją w Krzysztofie jest mi przykro czy wręcz, że boli, jest stwierdzeniem



Zakłady Porcelany Stołowej Krzysztof sprzedają swoje wyroby.

Malarnia likwidowanej fabryki porcelany.

oczywistości. Zresztą długo wierzyłem, że firma się wybroni. Tak jak w 2010 r. Wtedy wszedł już syndyk, ale był to uczciwy człowiek. Nie wstrzymał produkcji i w końcu udało się znaleźć inwestorów – wspomina Gniazdowski.

Dla wałbrzyszan ostatnie wydarzenia były prawdziwym szokiem. Zawrzało w internecie. Pisali: to nie może być koniec. Wzywali: walczcie, przecież nie można ot tak zamknąć 200 lat historii! Płakali: jakie to smutne i przerażające. Apelowali: ta fabryka to dziedzictwo kulturowe Polski. Ktoś jeszcze stwierdził: nie wierzę, że niczego nie można już zrobić. I zrobili – publiczną zbiórkę na ratowanie Krzysztofa. Na popularnej stronie Zrzutka.pl można wpłacać pieniądze na ten cel. W krótkim czasie zebrana suma zbliżyła się do 10 tys. zł.

Internauci zabrali się też do analizowania, dlaczego tak się stało. Od razu wypomniano Platformie los ZPS Wałbrzych, jednoznacznie podsumowując, że to było dzieło Lewandowskiego i Balcerowicza. Dostało się też właścicielom Krzysztofa, że bardziej myśleli o swoich zyskach niż o rozwoju firmy. Podobno, sprzedając działkę w centrum miasta należącą do zakładu, nie skorzystali wtedy z szansy doinwestowania firmy. A tak by to się przydało.



Szerzej spogląda na sprawę Michał Suchora z Partii Zieloni, od kilku lat mieszkaniec Wałbrzycha. Przyczyny trzeba szukać w długoletnich zaniedbaniach w kwestii transformacji energetycznej. W innych krajach nawet walcownie stali korzystają z energii odnawialnej. Jak na ironię jedną z najaktywniejszych w PiS osób walczących z wiatrakami jest wałbrzyska europarlamentarzystka Anna Zalewska. Jak widać, przystąpiła się nie tylko naszej oświacie.

Non omnis moriar

Dla większości wałbrzyszan wieść o upadku Krzysztofa była gromem

z jasnego nieba. Przecież tak dobrze mu szło. W zakładowym sklepie jeszcze zadziwia różnorodność oferty. Te miseczki i filiżanki z kocimi oczami były, poznają klienci, w asortymencie Ikei. Krzysztof produkował dla wielu znanych firm i dla najbardziej szacownych klientów. Wśród nich znalazł się nawet Barack Obama – z Wałbrzycha do Białego Domu trafił serwis na trzydzieści kilka osób. Wyroby tego przedsiębiorstwa grały w filmach, np. w brytyjskim serialu „Mroczne materie”. Wnikliwi klienci zakładowego sklepu, oferującego m.in. końcówki serii, wypatrzyli kiedyś talerze z obrazkami zabawnych krasnali w czapkach opadających na oczy. Podobne były na modnych wówczas wyrobach firmy znanej na rynkach międzynarodowych.

Fabryki porcelany, te w Wałbrzychu i okolicy, zasłużyły się także dla rozwoju kultury. Do 2012 r. odbywały się międzynarodowe plenery ceramiczne. Zgodnie z ich regulaminem część prac przechodziła na własność miasta. Obecnie są w zbiorach Muzeum Porcelany, niektóre można oglądać w jednej z galerii Starej Kopalni, ośrodka kultury i muzeum przemysłu. Nie tylko w środowisku ceramików plenery były wydarzeniem, zwłaszcza kończąca przedsięwzięcie wystawa. W halach produkcyjnych współpracujący z artystami musieli mieć doświadczenie i najwyższe kwalifikacje. Pod tym względem Krzysztof sprawdzał się znakomicie, a na plenerach tworzyli m.in. Władysław Garnik czy Anna Malicka-Zamorska. Bywali też artyści z zagranicy, nawet zza oceanu.

Wałbrzyska fabryka miała swój epizod polityczny. Po 1989 r. na zebraniu w świetlicy Krzysztofa, z licznym udziałem nie tylko miejscowej załogi, oficjalnie ogłosił powrót do życia publicznego przewodniczący Solidarności Walczącej Kornel Morawiecki. Do tego czasu się ukrywał. Czy premier rządu nie pamięta o tym wydarzeniu? Pomnikiem chciał uczcić działalność ojca we Wrocławiu. Nie mógłby więc, choćby z sentymentu, pomóc Porcelanie?

W nieodwołalny koniec Krzysztofa nie mógł uwierzyć Roman ▶

► Szelemej, prezydent miasta. Zaproponował powołanie Manufaktury Krzysztof, która przejmie z ceramicznej tradycji, co tylko się uda. Jest w Wałbrzychu stosowne miejsce, są wysokiej klasy fachowcy.

– Oczywiście nie ma mowy o komercyjnej działalności – podkreśla Piotr Micek, dyrektor wałbrzyskiego Biura Wystaw Artystycznych. – Moglibyśmy wytwarzać formy unikatowe. Mamy już w tym pewne doświadczenie, bo od 2015 r. prowadzimy centrum ceramiki unikatowej.

Wałbrzych dorobił się ogromnej, jeśli chodzi o powierzchnię, placówki

kultury. Powstała na terenie dawnej kopalni, długie lata działającej pod nazwą Thorez. Zachowano jako ekspozycje muzealne część dawnych urzędzeń i kawałek zejścia pod ziemię. Niektórzy badacze historii przemysłu załamywali ręce, że poświęcono aż tyle jedynych w swoim rodzaju pamiątek przeszłości. Dzięki temu powstał jednak obiekt o fascynującym kształcie i ogromnych możliwościach, nazwany Starą Kopalnią. Właśnie tu funkcjonuje centrum ceramiki unikatowej (agenda Biura Wystaw Artystycznych) i miałyby ulokować się manufaktura.

Zachować wzory, nie dopuścić do utraty form matek. Te są nazywane

sercem fabryki. Andrzej Gniazdowski pamięta, jak wyglądał upadek ZPS Wałbrzych. Wszystko dosłownie się waliło, tylko świadomi sytuacji ceramicy próbowali uratować, co było można. Ocalone wtedy formy, wzory itp. przechowuje centrum. Na szczęście, podkreśla Gniazdowski, inaczej jest w przypadku Krzysztofa. Jest współpraca z właścicielami fabryki i jej historyczny dorobek nie powinien przepaść.

I tak w Starej Kopalni spotkały się dwa wałbrzyskie złota: czarne – węgiel i białe – porcelana.

Violetta Waluk

Pamięć i przyszłość

Rocznica śmierci Aleksandra Małachowskiego

W symbolicznym miejscu i w symbolicznym czasie, 26 stycznia, w 19. rocznicę śmierci Aleksandra Małachowskiego, spotkało się czworo liderów największych partii lewicowych: przewodniczący Unii Pracy Waldemar Witkowski, współprzewodniczący Nowej Lewicy Włodzimierz Czarzasty, współprzewodnicząca Lewicy Razem Magdalena Biejat i przewodniczący PPS senator Wojciech Konieczny (zdjęcie z lewej). Złożyli oni wieńce i kwiaty na grobie marszałka w podwarszawskich Laskach.

W uroczystości brali również udział m.in. żona Aleksandra Małachowskiego Krystyna, wnuk Ludwik (zdjęcie z prawej), Dariusz Nowak – skarbnik Unii Pracy, Piotr Górski – szef mazowieckich struktur UP oraz Tomasz Dąbrowski, reprezentujący struktury młodzieżowe UP, radny miasta i gminy Łomianki. Obecni byli także

redaktor naczelny „Przeglądu” Jerzy Domański i jego zastępca Robert Walenciak.

Aleksander Małachowski to wielka postać polskiej lewicy, współzałożyciel Solidarności Pracy i Unii Pracy, jej przewodniczący, wicemarszałek Sejmu, marszałek senior, w roku 2001 architekt porozumienia wyborczego SLD-UP-KPEiR, które nazywał polskim Drzewem Oliwnym. I oczywiście wieloletni autor mądrych, często dziś jeszcze aktualnych felietonów zamieszczanych w „Przeglądzie Tygodniowym” i „Przeglądzie”. Aktywny uczestnik naszego redakcyjnego życia.

Czwórka liderów przyjęła deklarację, która ma być w najbliższych tygodniach zatwierdzona przez organy kolegialne ich partii. Głosi ona, że będą dążyć do zawarcia porozumienia o współpracy, której celem będzie wspólny start w czterech kolejnych wyborach – parlamentarnych,

samorządowych, europejskich i prezydenckich. Deklaracja zawiera również zapis, że partie są otwarte na przystąpienie do nich innych sił lewicowych. (rw)



Z Galicji



Jan Widacki

Nie będzie Niemiec pluć nam w twarz...

Na początek kilka spraw oczywistych. Nasza przynależność do Unii Europejskiej jest realizacją marzeń co najmniej dwóch pokoleń Polaków, jest też efektem starań wszystkich w zasadzie najpoważniejszych opcji politycznych, w tej kwestii wówczas najzupełniej ze sobą zgodnych i mówiących jednym głosem. Niemcy mają najsilniejszą gospodarkę w Unii, są dziś naszym najpoważniejszym partnerem gospodarczym.

Pojednanie polsko-niemieckie, zapoczątkowane przez episkopaty Polski i Niemiec w latach 60. XX w. (słynne „udzielamy wybaczenia i prosimy o nie”) i kontynuowane po roku 1989, stawiane było w świecie za przykład, jak dwa narody mimo tragicznej historii najnowszej potrafią przełamać wzajemne urazy, wybaczyć sobie choćby niesymetrycznie wyrządzone krzywdy, wspólnie budować przyszłość. Gdy biskupi polscy pisali do biskupów niemieckich wspomniane wyżej słowa, od końca II wojny światowej minęło zaledwie 20 lat. Krzywdy wyrządzone w czasie wojny były świeże, ludzie dojrzały w obydwu społeczeństwach pamiętali wojnę i jej ofiary. Żyły matki, które straciły synów, żony, które straciły mężów, dzieci, które straciły rodziców. Żyli ci, którzy utracili swoje domy, których młodość została brutalnie przerwana... Rządząca ekipa Gomułki zareagowała z wściekłością. Na episkopat wylewano kubły pomyj, zarzucano mu wręcz narodową zdradę.

A mimo to proces pojednania polsko-niemieckiego się rozpoczął. W 1970 r. Republika Federalna Niemiec oficjalnie uznała granicę na Odrze i Nysie, nawiązano stosunki dyplomatyczne, a w ślad za nimi, zrazu nieśmiało, stosunki gospodarcze i kulturalne. Polscy naukowcy zaczęli jeździć do Niemiec na stypendia. Po roku 1989 rozpoczął się kolejny etap polsko-niemieckiego pojednania. Warto przypomnieć symboliczne spotkanie premiera Mazowieckiego z kanclerzem Kohlem w Krzyżowej, podpisanie traktatu o przyjaźni i dobrosąsiedzkich stosunkach. Niemcy wspierały nasze starania o członkostwo w NATO i Unii Europejskiej.

Historia Europy mogła odnotować dwa budujące fakty: pojednanie francusko-niemieckie i polsko-niemieckie. To na tym w dużej mierze opierał się fundament bezpieczeństwa Europy, nowa era Starego Kontynentu.

Gdy PiS przejęło władzę, cały dorobek polsko-niemieckiego pojednania został zakwestionowany. Jarosław Kaczyński w publicznych wystąpieniach podważa zaufanie do Niemiec, odgrzewa na potrzeby swojej polityki wewnętrznej drzemiący gdzieś głęboko w części jego elektoratu lęk przed Niemcami, powtarza jakieś antyniemieckie komunały. W ślad za nim idą politycy PiS z premierem Morawieckim na czele. Można odnieść wrażenie, że mimo wojny na Ukrainie, mimo tego, że Rosja pokazała, że za nic ma prawo międzynarodowe i z trudem skonstruowany europejski ład, to Niemcy stanowią dla nas największe zagrożenie. Sączy się w społeczeństwo antyniemiecki jad. W sferze politycznej wciąż punktuje się Niemcy i kanclerza Scholza za opieszałość w niesieniu Ukrainie pomocy. Zaczęto domagać się od Niemców reparacji za II wojnę światową, a wielkość strat szacowała komisja, której przewodniczył poseł Mularczyk. Żądamy od Niemiec miliardów dolarów odszkodowań za wojnę,

Gdy PiS przejęło władzę, cały dorobek polsko-niemieckiego pojednania został zakwestionowany.

która skończyła się prawie 80 lat temu! Nie wiem, czy Mularczyk od żądanej kwoty odliczył wartość Wrocławia, Gdańska, Szczecina i kilku województw. Mniejsza o to. Wiadomo, że Niemcy żądanych odszkodowań nie zapłacą, a skutek będzie tylko taki, że stosunki z Niemcami ulegną pogorszeniu, w Polsce zaś nasilą się nastroje antyniemieckie.

Do tej wojny o reparacje włączyło się nawet kierowane przez ministra Gliškiego Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, wydając stosowny kalendarz. We wstępie do owego kalendarza napisano: „Prezentujemy wizerunki strat wojennych z dziedziny malarstwa, rzeźby i rzemiosła artystycznego (...), części utraconego w wyniku II wojny światowej materialnego dziedzictwa z terenu dzisiejszego Gdańska, Wrocławia, Szczecina czy Malborka”. Zapomniano dodać, że tereny te do 1945 r. należały do Niemiec. Wychodzi na to, że Niemcy sami sobie coś ukradli, a my te ukradzione dzieła sztuki doliczamy do naszych strat. Albo ktoś w ministerstwie na głowę upadł, albo celowo podłożył świnię ministrowi Gliškiemu. Nie wiem tylko, czy on się zorientował. ■



Chemiczna proteza Polaków

Na jednego Polaka przypada rocznie 11,7 litra czystego alkoholu. Od 12 litrów rozpoczyna się proces degradacji społecznej

Dominika Tworek

Polskie miasta jarzą się neonami „Alkohole 24h”. Weekendowe „odpinki” w klubach czy barach mają zwieńczenie dopiero dzięki kupowanym w całodobowych budach i na stacjach benzynowych butelkom „na dopicie”. Hasło „Ze mną się nie napijesz?” na stałe wpisało się w obraz świetnej imprezy, a żeby w towarzystwie odmówić alkoholu, trzeba mieć naprawdę dobry powód. Wspólne picie daje przecież poczucie przynależności do grupy. Jednocześnie w rzeczywistości wypełnione stresem i nieustającym poczuciem niepewności alkohol oferuje niemal natychmiastową redukcję napięć. Funkcjonuje jako świetna metoda autoleczenia i nagradzania się po ciężkim dniu pracy. Ba! – nawet w trakcie wykonywania codziennych obowiązków. Praca zdalna sprawiła, że z popularnych małek przetrzuciliśmy się

na większe pojemności. Dziś kupujemy butelki martini czy whisky Johnnie Walker z przeświadczeniem, że pijemy z polotem, wykwinie i finezyjnie.

Analizy Organizacji Współpracy Gospodarczej i Rozwoju (OECD) pokazują, że na jednego Polaka rocznie przypada średnio 11,7 litra czystego alkoholu, co odpowiada mniej więcej 2,4 butelki wina lub 4,5 litra piwa tygodniowo na osobę w wieku od 15 lat wzwyż. Więcej piją mężczyźni – na głowę spożywają 18,4 litra, kobiety – 5,6 litra. Co najmniej raz w miesiącu upija się 35% dorosłych. Oznacza to, że przy jednej okazji wypijamy ponad 80% butelki wina lub 1,5 litra piwa. Co ciekawe, kobiety z wyższym wykształceniem upijają się o 62% częściej od tych niewykształconych. Alkohol pije też ponad 60% nieletnich w wieku 15 lat, a jeden na pięciu nastolatków, którzy 15. roku życia jeszcze nie ukończyli, „zalewa się” co najmniej raz na miesiąc.

– Mamy wielki problem z alkoholem. Dużo większy, niż nam się wydaje. Ale nie jest on stricte polski. W wielu krajach wysokorozwiniętych statystyki są bardzo podobne. Średnia spożycia alkoholu dla państw Unii Europejskiej wynosi dziś 11,3 litra na mieszkańca. Europa jest przepita. Wszyscy żyjemy w jednej wielkiej sekcji alkoholowej. Pod kątem picia nastąpiła pełna europeizacja Polaków – mówi terapeuta uzależnień Robert Rutkowski.

Słowo fetysz: uzależnienie

Współczesna kultura na każdym kroku podsuwa nam używki jako sposób radzenia sobie z niesprzyjającymi warunkami życia, jednocześnie zostawiając nas samych sobie – jeśli masz problem z alkoholem, to musisz iść na terapię i radzić sobie sam. Media stale trąbią o liczbie około miliona osób uzależnionych oraz ponad 2 mln obywateli pijących szkodliwie.

– Termin uzależnienie to w przestrzeni publicznej słowo fetysz. Jest nadużywane i wywołuje bardzo wiele szkód. W jego kontekście funkcjonuje także pojęcie z zamierzcztych czasów, tzw. picia ryzykownego. Obecnie zaś nauka mówi o tym, że każde picie jest ryzykowne, bez wyjątku. W 2019 r. w czasopiśmie „The Lancet” ukazały się 26-letnie badania pokazujące, że nawet kieliszek wina może wywołać duplikację uszkodzeń DNA. Wniosek naukowców był prosty – nie ma bezpiecznej ilości alkoholu. Dzisiaj mamy coraz więcej dowodów, że piwo czy wino to wcale nie są niewinne płyny, służące tylko i wyłącznie do poprawy nastroju, a alkohol to rakotwórcza i neurotoksyczna substancja, często dużo bardziej szkodliwa niż niektóre nielegalne narkotyki. Równolegle obok słowa uzależnienie eksponuje się kolejny bardzo niebezpieczny termin – odpowiedzialnego picia. Alkohol traktowany jest w naszej kulturze jako trucizna głównie w momencie, kiedy ktoś pije go za dużo lub uzależni się od niego. Natomiast dla wszystkich pozostałych jest jak woda źródłana. Utrzymywanie takiego poglądu, że dopiero uzależnienie jest problemem, natomiast „picie z umiarem” to coś fajnego, jest na rękę branży alkoholowej – podkreśla Robert Rutkowski.

Psychoterapeuta prezentuje zgoła odmienne zdanie na temat osób uzależnionych od alkoholu niż większość jego kolegów po fachu, przede wszystkim akcentując kultu-

robalony. W 2019 r. pojawiły się wyniki badań, które mówią, że uszkodzenie kory przedczołowej mózgu po spożyciu alkoholu trwa przez następne sześć tygodni. A do regeneracji tego uszkodzenia potrzebne jest tyle samo czasu. Gdyby więc ktoś chciał pić w sposób bezpieczny, powinien to robić raz na trzy miesiące.

– Nie kupuję też stwierdzenia, że alkoholikiem jest się do końca życia – zaznacza Rutkowski. – Osoby niepijące nawet 30 lat wciąż powtarzają tę formułkę. Moim zdaniem takie postawienie sprawy bardziej szkodzi, niż

Co najmniej raz w miesiącu upija się 35% dorosłych.

pomaga. Za tym idzie narracja, że to ty nie możesz pić alkoholu do końca życia, bo się uzależniłeś. To ty jesteś uszkodzony. Tak tłumaczy się alkoholikom głównie dlatego, żeby ci, którzy piją alkohol w sposób „zwyczajowy”, czuli się komfortowo. Według mnie osoba, która nie pije alkoholu, jest osobą zdrową, a nie chorą. To z tymi, którzy co weekend popijają butelkę łyskacza, jest coś nie tak.

Przyjaciele lobby alkoholowego

W Polsce od wieków alkohol jest traktowany jako spoiwo społeczne. Zmiana tego podejścia nie nastąpi bez twardych regulacji państwa. Jednak prohibicja jest zupełnie nie-realna, co potwierdził czas pandemii. Podczas gdy w niektórych państwach wprowadzono ograniczenia

zakaz jego sprzedaży od godz. 22 do 6 rano (we Francji czy Belgii już od godz. 20). – To absolutnie podstawowa sprawa, ponieważ w nocy alkohol kupują głównie ludzie już pijani. Chodzi o to, żebyśmy na trzeźwo podejmowali decyzję, ile dziś wypijemy. Co prawda, „nocną prohibicję” mogą ustanawiać samorządy, ale to bardzo słaba regulacja, bo gdy jakaś miejscowość wprowadza taki zakaz, a miejscowość obok już nie, to tak, jakby go nie było. Poza tym należy ograniczyć liczbę punktów sprzedaży alkoholu. To paranoja, że można

go dostać na każdym rogu! A w mediach podnosi się argumenty, że jak zmniejszymy liczbę punktów sprzedaży, to pojawią się meliny. Takie myślenie to w XXI w. absurd – komentuje dr Jan Śpiewak, socjolog, sygnalista problemu.

Szeroka dostępność alkoholu jest dziś papierkiem lakmusowym rozdygotanego społeczeństwa. Przyczyn tego stanu rzeczy można szukać w panującym w Polsce neoliberalizmie, który zakłada, że wolny rynek jest odpowiedzią na wszystkie problemy. – Zawsząd słyszymy jak mantrę, że każdy ma swój rozum, racjonalnie decyduje za siebie i nie wolno ograniczać niczyjej wolności poprzez zakazy. Na tym korzysta przede wszystkim całkowicie zde-regulowana branża alkoholowa. Bo w naszym kraju akcyza jest bardzo niska i właściwie nie ma limitów, jeśli chodzi o koncesje, w dodatku mamy bardzo niskie opodatkowanie alkoholu. Mało tego, gdy na całym świecie panuje trend podwyższania tego podatku, w Polsce go obniżamy! W latach 2008-2018 wśród 38 tzw. państw wysokorozwiniętych Polska miała najwyższy, niemal 10-procentowy spadek opodatkowania alkoholu. Podczas gdy np. Finlandia podniosła ten podatek o ponad 50%! To, że nie ma u nas żadnej siły politycznej, która chciałaby cokolwiek z tym problemem zrobić, pokazuje, jak silny wpływ na polityków oraz media ma lobby alkoholowe – wytyka działacz społeczny. – To potężna grupa ▶

Alkohol pije ponad 60% nieletnich w wieku 15 lat.

rowe przyczyny problemu: – Osoby uzależnione, które wiedzą, że mają problem związany z obsesją alkoholową, generalnie piją dużo mniej niż większość społeczeństwa. Ci ludzie sięgają po tę używkę, jak mają tzw. wpadkę, ale zasadniczo przez większość dni w roku pozostają trzeźwi. Natomiast skupiłbym się na tych, którzy piją – w swoim mniemaniu – w sposób bezpieczny, kontrolowany, ale robią to często, np. w każdy weekend. Mit „bezpiecznego picia weekendowego” już dawno został

sprzedży alkoholu, ponieważ pijący zwiększali ryzyko transmisji wirusa, u nas nawet nie było na ten temat dyskusji. Ani obywatele, ani rząd czerpiący zysk z podatku alkoholowego nie zgodzą się na żadne opresyjne działania na tym polu. W kraju, w którym lobby alkoholowe zajmuje poczesne miejsce, nikt nie ma odwagi zaczynać z góry przegranych bitew.

Natomiast wiele państw Unii Europejskiej odwróciło trend rosnącego spożycia alkoholu, wprowadzając

► interesu, która wyrosła na pasożytowaniu na państwie. Nasze podatki idą na likwidowanie skutków upojenia alkoholowego, takich jak wypadki spowodowane przez pijanych kierowców czy przemoc domowa, a nie zauważamy, że jednocześnie stwarzamy niekorzystne warunki do funkcjonowania tego biznesu.

Narodowe pranie mózgu

Kolejną palącą kwestią, którą trzeba uregulować, jest zakaz reklamy alkoholu pod wszelką postacią.

Wiele państw Unii Europejskiej wprowadziło zakaz sprzedaży alkoholu od godz. 22 do 6 rano.

– Alkohol nie potrzebuje żadnej reklamy. Podobnie jak żaden inny narkotyk, ponieważ zawsze znajdują się na niego chętni. Tymczasem od 20 lat robi się nam pranie mózgu. Branża alkoholowa najpierw zaczęła sponsorować wydarzenia sportowe, potem reklamować wydarzenia kulturalne, aż wreszcie jakieś akcje ekologiczne, a mniej więcej od roku wszystkie tamy puściły. Korporacje alkoholowe ewidentnie przestały się bać jakichkolwiek kar i zaczęły na potęgę reklamować się w internecie. Przepisy prawa mówią jasno, że na terenie Polski obowiązuje zakaz reklamy alkoholi mocniejszych niż piwo, mimo to influencerzy, popularni raperzy, piosenkarze czy aktorzy pokazują mocne alkohole jako coś fajnego, kojarzącego się z sukcesem i dobrą zabawą. Takie reklamy kierowane są do bardzo młodych ludzi. Branża wydaje na to ogromne środki i to działa. Dziś w Polsce internet jest strefą wyjętą spod prawa, gdzie korporacje alkoholowe i ludzie show-biznesu popełniają regularnie ciężkie przestępstwa, reklamując wódkę dzieciom – twierdzi dr Śpiewak.

Do tego stanowiska przychyliła się Robert Rutkowski: – Moim zdaniem każdy polityk, który nic w tej kwestii nie robi, jest umoczony w popieranie mafii alkoholowej. A ta korumpuje także lekarzy i specjalistów. Sam dostawałem propozycje uczestnictwa w programach profilaktycznych

dla młodzieży, finansowanych przez kompanie browarnicze. Alkohol na potęgę reklamuje się też w sporcie, a to właśnie sport powinien trzymać z dala od narkotyków. Dodatkowo na platformach streamingowych coraz częściej promuje się model picia w samotności. Masowo pokazuje się ludzi pijących solo, do lustra. A ostatnio, oglądając z pięcioletnim synkiem film na kanale Disneya, zauważyłem, że nawet postacie z dziecięcej bajki trzymają w dłoniach kieliszki wina. To absurd, podobnie jak szampan dla dzieci Piccolo.

– Kolejne, co możemy zrobić, to przestać mówić, że jakiś alkohol pozytywnie wpływa na zdrowie – wylicza Rutkowski. – Mam na myśli doniesienia o antyoksydacyjnych właściwościach resweratrolu znajdującego się w winie. Jeśli komuś zależy na właściwościach kardioprotekcyjnych, powinien pić sok z winogron, a nie alkohol. Bo to winogrona mają te właściwości.

Rausz to otępienie

– Polska jest obecnie polem eksperymentu społecznego – co się stanie, gdy zdejmie się wszelkie bariery i hamulce ludziom oraz korporacjom.

Gdy na całym świecie panuje trend podwyższania podatku od alkoholu, w Polsce go obniżamy.

I my to widzimy! Pijemy więcej niż w PRL. Dziki kapitalizm trafił na grunt bardzo słabego państwa. Mówi się, że butelka wódki to najtańsza terapia. W rzeczywistości, w której nie ma dostępu do opieki psychologicznej, a w mniejszych miejscowościach brakuje oferty kulturalnej i elementarnej edukacji na temat szkodliwości alkoholu, na pewno ten narkotyk wypełnia jakiś rodzaj pustki, pozwala przeżyć w ciężkich warunkach. To nie jest proste, żeby ludzie przestali pić, ale należy utrudnić im

bycie najgorszą wersją siebie. I taka jest właśnie funkcja państwa, żeby czasem ograniczać swoich obywateli w ich popędach. Liberalna koncepcja, że każdy ma swój rozum, jest bardzo naiwną wizją stosunków społecznych. Państwo to jednak ten hegemon, który ma nas trzymać w pionie, żebyśmy jakoś w tym społeczeństwie się zachowywali – podsumowuje dr Jan Śpiewak.

Jednak żeby zatrzymać w Polsce proces zmierzający do przekroczenia bariery 12 litrów czystego alkoholu rocznie na osobę, powyżej której według WHO przestaje rosnąć długość życia, a jednocześnie zwiększa się liczba zwolnień lekarskich, czyli rozpoczyna się proces degradacji społecznej, należy postawić również na zmianę mentalności. Robert Rutkowski konkluduje: – Musimy zrozumieć, że nie ma czegoś takiego jak reset po alkoholu. My po nim wcale nie odpoczywamy, tylko się zatruwamy! W naszej mowie potocznej funkcjonuje słowo rausz jako określenie stanu miłego odurzenia, tzw. podchmielenia. Ale to słowo z niemieckiego i oznacza otępienie. Brzmi to już mniej sympatycznie i jest zgodne z nomenklaturą medyczną. Bo stan po alkoholu jest stanem otumanienia. Śmieszy mnie, że ludzie ostentacyjnie piją substancję, która wprowadza ich w stan otępienia, bo nie potrafią dobrze się czuć bez chemicznej protezy. Na szczęście coraz więcej osób dostrzega to oszustwo

i kontestuje alkohol. Jeszcze do niedawna przestawali pić głównie ci, którzy od alkoholu się uzależnili, ale od kilku lat widzę coraz więcej niepijących bez problemu z tą substancją. Na naszych oczach dochodzi do przemiany społecznej. Jestem przekonany, że dożyjemy czasów, gdy na spotkaniach towarzyskich – odwrotnie niż dziś – to niepijący będą indagować tych pijących: „Dlaczego pijesz, czy wszystko z tobą w porządku?”.

Dominika Tworek